

Maciejewski: Bibliotekarka

Fartuch w kolorze tamtych czasów. Granatowy, a bury. I jeszcze buty, charakterystyczne, nie znam nazwy, takie jakie noszą do dzisiaj niekiedy salowe w szpitalach, płócienne, zawiązywane do góry, wysokie, za kostkę. Po prostu szpetne.

Po prawej stronie, idąc od wejścia, mieściła się biblioteka. Moich 7, 8, 9 lat – w bibliotece szukałem schronienia, po lekcjach i między lekcjami. Chociaż biblioteka wyglądała jak szatniarka w tych butach nieszczęsnych, zawiązywanych wysoko, w tym samym fartuchu. Tak mi wyglądała biblioteka. Tak wyglądały półki, tak wyglądały książki. Były ubrane w fartuch bury, czyli granatowy, w buty płócienne, wysoko wiązane, w zajęczą wargę. W oprawy zawsze szare, w brązowy papier, opisy na grzbietach wykonane czarnym atramentem. Wnosiły jednak do psychiki dziecka, mojej psychiki, co najmniej tuzin innych kolorów. Były barwą. Były zaproszeniem do świata, który może być inny, może wyglądać inaczej.

Bo w tych regałach, między regałami, było mi dobrze, lepiej, a gdzie indziej już nie, nie bardzo. Świat poza biblioteką był sytuacją stresową.

Cały felieton Łukasza Maciejewskiego można przeczytać w lipcowo-sierpniowym numerze „Kalejdoskopu” 7-8/2021.